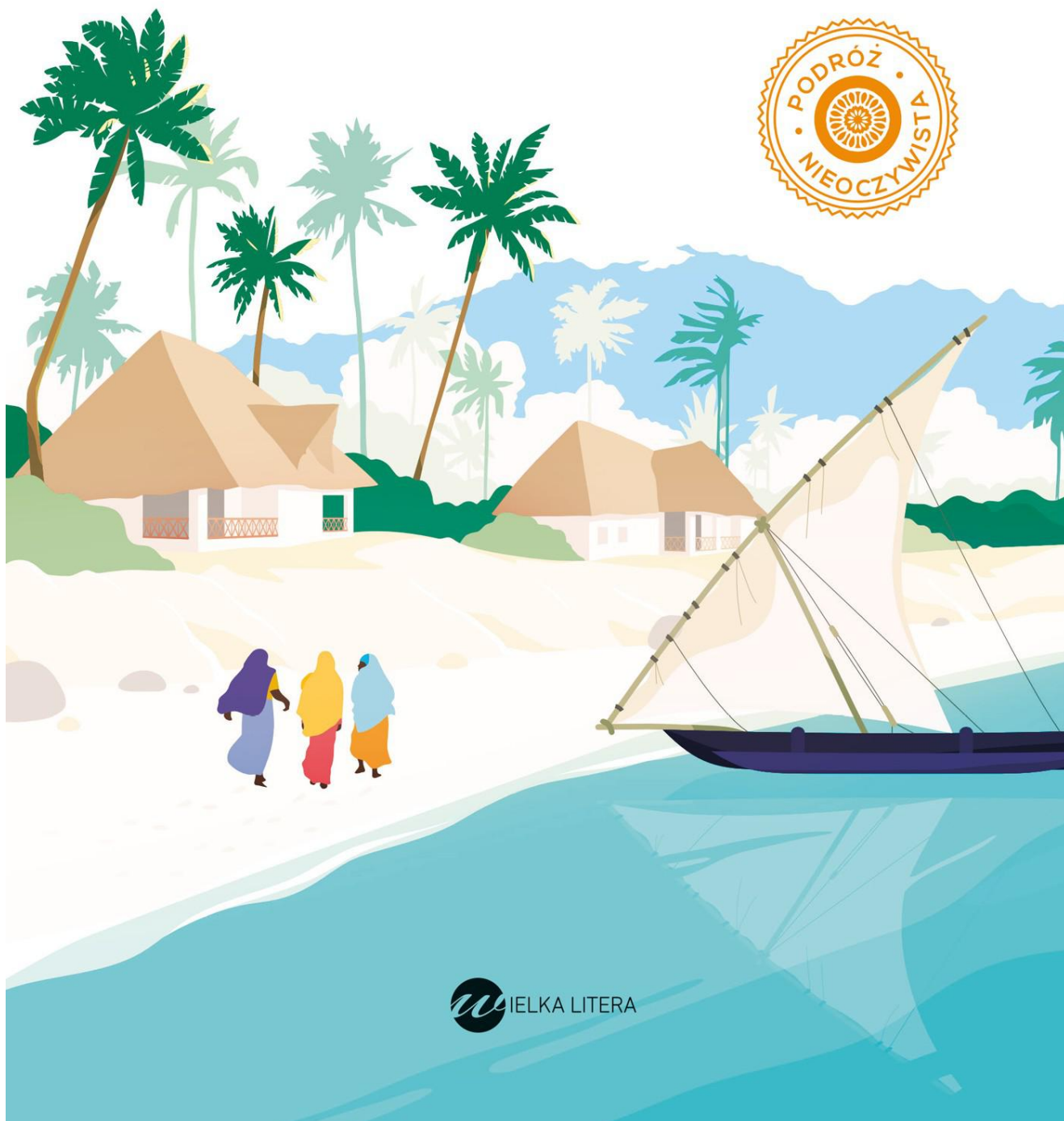


BEATA LEWANDOWSKA-KAFTAN

ZANZIBAR

WYSPA SKARBÓW



 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)



Pierwsze zauroczenie



Za każdym razem zaczyna się od ZACHWYTU. Szeroko otwarte oczy chłoną krajobrazy utkane z fal, piasku, chmur i słońca. Intensywne kolory kobiecych kang łopoczą na wietrze. Aż po horyzont ciągną się niemożliwe odcienie błękitu, turkus, szmaragdu. Uszy to pieści papierowy stukot palmowych liści, głos muezina, pieśń taarab, to drażni zgiełkliwy chaos uliczek, głośnie nawoływania rybaków i handlarzy. Nos zanurza się w tysiącu nowych zapachów: w mieszaninie świątynnej słodczy kadzideł, kuszących zmysły olejków, dojrzałych ananasów, smrodzie rybich odpadków i odurzającym zapachu jaśminu, róży i langi langi. Skóra z rozkoszą poddaje się ciepłym podmuchom wilgotnego, słonego wiatru, a stopy, wreszcie wolne i nagie, nurzają się to w bieli, to w błękicie. I jeszcze boski smak pierwszego mango rozgrzanego słońcem, którego nie da się zapomnieć ani z niczym porównać. Spływający po brodzie sok, w porę niezlizany, kapie bezkarnie na rękę, na stopy. Niech kapie, zaraz spłucze go kolejna turkusowa fala, zaraz wysuszy go wielkie, złote słońce, wiszące hen, wysoko nad głową. Tak wysoko, że cień to tylko ma-lutka plamka błakająca się u stóp.

Zachwyt to apetyt. Więc szukasz kolejnych smaków, woni, dźwięków, widoków. Zachłannie sycisz nimi zmysły. Aż poczujesz, że dość, że pierwszy głód tego świata, tak innego i niezwykłego, zaspokojony. A wtedy już wolniej, uważniej smakujesz, przyglądasz się, słuchasz.

Czarna jak smoła kawa w maleńkiej czarce przywodzi na myśl berberyjski namiot, w którym wieczni wędrowcy schronili się gdzieś wśród piasków pustyni. Ale przecież wyraźnie czujesz także zaczepny smak kardamonu, który przywędrował hen z dalekiej Azji, aż z Wysp Korzennych.

W wąskich uliczkach mijają się afrykańskie kangie w wysyconych słońcem barwach z czarnymi buibui i chustami zawiązanymi ciasno przy twarzy na muzulmańską modłę. Mężczyźni w długich białych kanzu spieszą do meczetu, inni w spodniach, piłkarskich T-shirtach i czapkach zawadiacko naciągniętych daszkiem do tyłu śmigają na skuterach między wózkami tra-garzy.

Watoto kwenda nyumbani – matka woła dzieci do domu, tak samo jak w środku wioski na afrykańskiej sawannie. *The-lathini, arobaini, hamsini* – kupiec na bazarze odlicza, tak samo jak w Omanie czy Jemenie, i skwapliwie przekłada z ręki do ręki metalowe krążki.

Pieśniarka ubrana w hojnie haftowaną złotem suknię niczym z *Baśni z tysiąca i jednej nocy* śpiewa ekstatycznie i składa skrzyżowane dłonie na sercu. Muzycy mocno wybijają dłońmi rytm na bębnach o membranach z koziej skóry i szarpnię struny perskiej liry kanun.

Smużka kadzidlanego zapachu prowadzi do sklepiku pełnego olejków, buteleczek z perfumami, słoiczków z oudi. Tuż obok, w następnych drzwiach, na tacach piętrzą się krążki chapati i kulki katchori, które z uśmiechem podaje klientom dziewczyna w hinduskim sari.

Napotkane twarze witają wesołym *Jumbo!*, uprzejmym *Habari!* albo pełnym szacunku *Shikamoo!* Twarze ciemne jak heban i złociste jak skórka chleba. Pociągłe i okrągłe. O ustach wąskich albo pełnych i wydatnych, o oczach wyciętych w kształt migdałów albo dużych i krągłych niczym kulki shoki shoki.



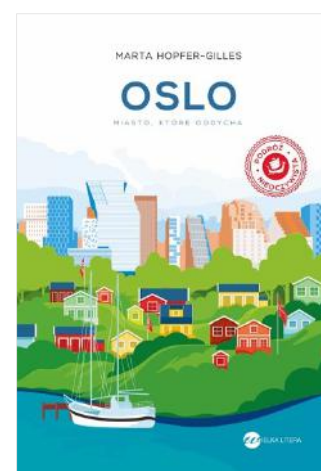
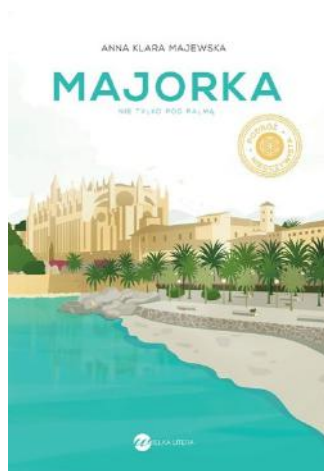
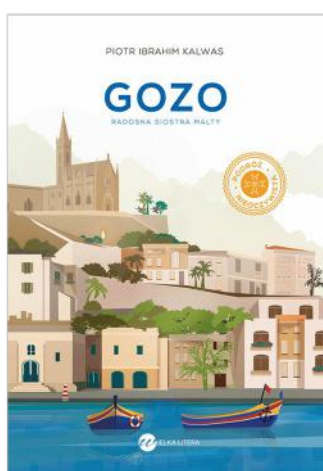
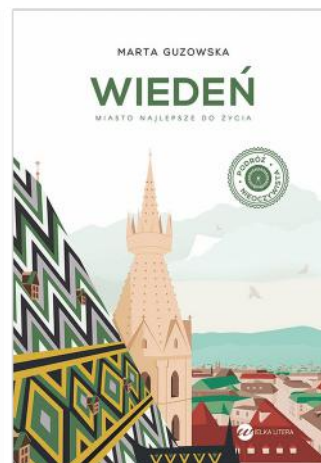
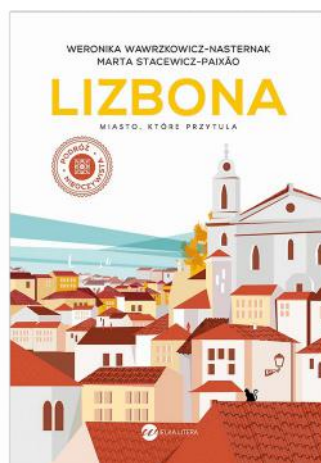
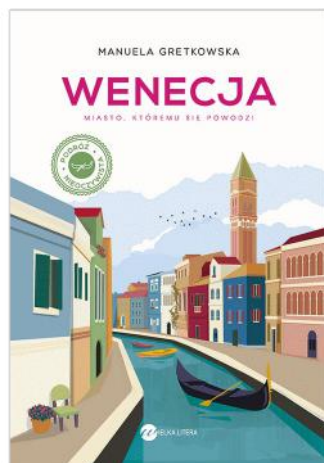
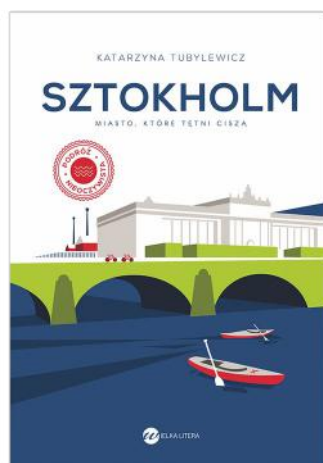
Na Zanzibarze spotyka się rozmaite typy urody: ciemne twarze o szerokich nosach i jasnobrązowe o migdałowych oczach. Od wieków miesza się tu krew Afrykanów, Arabów, Persów i Hindusów.

I pojawia się ZADZIWIENIE. To tak, jak gdyby podróżować przez pół świata. Jednocześnie przez Afrykę, Indie, Arabię, daleką Azję, starą Persję. A przecież zaledwie krążysz po uliczkach starego, kamiennego Stone Town, wędrujesz białymi plażami wzdłuż rybackich wsi nad oceanem. Skąd to pomieszanie? Gdzie właściwie jesteś?

Cokolwiek cię tu przywiodło – dobry los, ciekawość, przyjaciele – trafiłeś do rajy. Jak przed wiekami żeglarze i kupcy z Arabii, Indii, Persji, Indonezji czy Chin, których łodzie niesione monsunem w końcu cumowały tu, na wschodnim wybrzeżu Afryki. Jak potem żądza zysku przygnała tu Portugalczyków. Tu, gdzie przybysze z początku nieśmiało stawiali stopy na gościnnych brzegach krainy Zandż, „krainy czarnych ludzi”. Ciekawi jej mieszkańców, ziemi i jej darów wymieniali pozdrowienia, towary, potrawy. Afrykanie byli równie zaciekawieni. Więc przybysze zostawali, budowali domy, płodzili dzieci i mieszały krew. Razem tworzyli nowy świat, nowy język, nową kulturę. Inną niż te, w których wyrosli, zgodnie łącząc to, co afrykańskie, arabskie, hinduskie, perskie. W jedno. Nowe.

Powstała jedyna w swoim rodzaju kultura Suahili, kosmopolityczna i otwarta, bo zrodzona z wielu tradycji. Bogata i różnorodna. Afryka dała jej witalność, rytmy, obrzędy i moc trwania, Arabia islam, poezję i żeglarski kunszt, Indie i daleka Azja przyprawy i zmysł do handlu, Persja muzykę i bogactwo wzorów. Wymieszały się smaki, zapachy, stroje, zwyczaje, wierzenia i języki. I powstał kulturowy klejnot – jedyny, niepowtarzalny. Niczym te ze szkatuły królowej Saby.

Może zainteresować Cię również:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)
Zapraszamy na wielkalitera.pl

